

Z Ireną Jun, aktorką

– Studiowała pani na tej samej uczelni, co mąż – Józef Więczorek, potem graliście w tych samych teatrach... Byliście sobie przeznaczeni?

– Chyba tak. W szkole teatralnej nie zwracaliśmy na siebie uwagi, nawet niespecjalnie się lubiliśmy. Ale jak już wreszcie postanowiliśmy być razem, to... na całe życie. Los nas rzucał do tych samych, liczących się wówczas teatrów. Graliśmy m. in. u Krystyny Skuszanki i Jerzego Krassowskiego, u Józefa Szajny.

Już wcześniej, bo na 4. roku, zaczęłam dostrzegać nieocenione zalety Józefa. Byłam bardzo rozpieszczona, moja matka chroniła mnie przed trudami życia codziennego. Uważała, że jestem stworzona do wyższych celów. W efekcie nie byłam przygotowana do tzw. normalnego życia, nie umiałam nawet zrobić zakupów. Józef natomiast potrafił wszystko.

– Kto kogo namówił do małżeństwa?

– Najpierw Józef bardzo długo nakłaniał mnie do zamęścia, ale kiedy jego prośby okazały się bezskuteczne, zaniechał dalszych prób. I wtedy nasi koledzy z teatru oświadczyli, że biorą ślub w dwie pary. Stwierdziłam, że w trzy będzie jeszcze zabawniej. No i „na doczepkę” uczestniczyliśmy w przepięknej ceremonii – teatr urządził nam wspaniały ślub.

Na naszą uroczystość przybył Sławomir Mrożek, z którym się przyjaźniłam. Przyjechał swoim wspaniałym samochodem P 70, co wtedy, w 1960 roku – było nie lada wydarzeniem. Jak na ironię losu, tamte małżeństwa rozleciały się, a my, choć pobraliśmy się z tak niepoważnych pobudek, jesteśmy ze sobą już 35 lat.

– Jak udało się pogodzić pracę z wychowywaniem dziecka?

– Tak się szczęśliwie złożyło, że małą Marysią zajmowała się babcia. Przyjechała do nas w odwiedzin na trzy dni, by zobaczyć wnuczkę, a została sie-

dem lat. Przedtem mieliśmy wykwalifikowaną pomoc do dziecka, wydawało się, że godną zaufania...

Pewnego dnia babcia ze swoją wnuczką poszła na spacer, a tam jakiś podchmielony starzec zaczepił ją na skwerku słowami: – O, Marysia, moja wychowawca. – Jak to? – zdziwiła się moja teściowa. – A, bo pani Janina zawsze zostawia u mnie Marysię i ja wtedy się nią zajmuję. Okazało się, że nasze dziecko, zamiast z panią Janiną w parku, siedziało w dusznym, zatęchłym mieszkaniu pod opieką człowieka z marginesu. Po tej przygodzie mama oświadczyła, że zostaje u nas.

A kiedy Marysia podrosła, była „teatralnym” dzieckiem. Jeździła z nami na próby, oglądała szajnowskie spektakle, w których zdarzały się ekstra-



waganckie sceny – na przykład nieżyjący już Tadeusz Władarski wiszący nago w „Cervantesie”...

– Teraz jest skrzypaczką i występuje z mamą.

– Marysia zaczęła grać na skrzypcach, gdy miała 7 lat. Obecnie studiuje w Akademii Muzycznej. Razem wystawiliśmy dla Polonii w Londynie spektakl poświęcony poezji Krzysztofa Kamila Baczyńskiego „Dwie miłości”. Recytowałyśmy wiersze poety, Marysia grała, a Józef zrobił oprawę scenograficzną, która zdobyła duże uznanie.

– Wśród aktorów słynie pani z niezależności i aktywności zawodowej...

– Jestem osobą ekspansywną i wyrzucam sobie to, że mój mąż służąc mi pomocą kosztem własnej kariery, zszedł na drugi plan. Józef nie ma w sobie egocentryzmu aktorskiego, ma za to rozległe zainteresowania pozateatralne i spełnienie zawodowe nigdy nie było dla niego najważniejsze. Jest człowiekiem renesansu: zajmuje się fotografią, umie wszystko zrobić z drewna, potrafi konserwować antyki. Zreperował, wiernie odtwarzając rzeźbione detale, wszystkie nasze stare meble. Nie zagrane role mojego męża to dłuta, tokarka, wyżynarka, szlifierka, heblarka, piła tarczowa...

Rozmawiała
■ OLA PIWOŃ

Irena Jun – aktorka, absolwentka krakowskiej Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej. Przez 14 lat była związana z wybitnym reżyserem, Józefem Szajną. Zagrała m. in. główne role kobiece w jego autorskich spektaklach „Dante”, „Replika”, „Cervantes”. Jako najwybitniejsza polska odtwórczyni ról beckettowskich znalazła się w wydanej w Ameryce książce „Women in Beckett”. Występowała w Meksyku, Kanadzie, Wenezueli, USA oraz w prawie wszystkich krajach Europy. Przez pół roku grała we francuskim teatrze Comedie de Saint Etienne. Stworzyła własny teatr jednego aktora, z którym jeździ po całym świecie. „Jednoosobowy Teatr Ireny Jun” wystąpił w wielu miastach Australii, Austrii, Wielkiej Brytanii, Litwy i Słowacji.